Nr 23. Kraków, Niedziela 27 Stycznia 1895. Rocznik XLVIII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniądzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — Nadesłane (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; w Paryżu wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp

Widoki katolicyzmu w Afryce.

Komasacya Afryki jest już niemal dokonana. Przynajmniej w teoryi różne mocarstwa europejskie tak tam dokładnie rozgraniczyły swoje „strefy interesów“, że białe miejsca prawie całkiem znikły z karty afrykańskiej. Na południe od 10° północnej szerokości już bezpośrednio stykają się z sobą osady Europejczyków. Ten wielki trójkąt, którego podstawę oznaczają przylądki Guardafui i Zielony, a wierzchołek przylądek Dobrej nadziei, jest już całkiem rozebrany przez różnych kolonizatorów. Tylko w północnej Afryce jeszcze Sahara i wschodni Sudan tworzą wzdłuż 20° północnej szerokości rozległy pas, mało zbadany w celach naukowych, a tem mniej zajęty, choćby w teoryi, przez którekolwiek mocarstwo europejskie.

Jakkolwiek nowożytne konstytucye europejskie opierają się przeważnie na zasadzie równości wyznań, to przecież nawet najmniej religijne, lub wprost anty-religijne rządy, w swej akcyi cywilizacyjno-kolonialnej, pośrednio uznają doniosłość i konieczność pierwiastku religijnego. Odnosi się to zwłaszcza do narodów katolickich. Tak republikańskie rządy francuskie, jak radykalne rządy włoskie, nawet w chwili zaciętej walki z Kościołem, uciekają się do jego pomocy w swych kolizyach kolonialnych. Tosamo rozumie się samo przez się, o Hiszpanii i Portugalii. Katolicyzm w tych państwach jest silniejszym od wszelkich teoryj i zaciętości stronnictw. Kolonizacya tych państw katolickich nie może się obejść bez pomocy Kościoła, a nawzajem rozszerza w Afryce tę strefę działania Kościoła, którą ile możności uszczuplać w domu wydaje się rządom republikańskim szczytem mądrości politycznej!

Dzieje świadczą, że kolonizacye cywilizacyjne, czyli pozyskanie tuziemców dla oświaty i obyczajów europejskich, dokonywa się wyłącznie za pomocą katolicyzmu. Gdziekolwiek protestantyzm zetknął się w nowo-odkrytych strefach z tuziemcami, proces kolonizacyjny skończył się ich wytępieniem, nie zaś ich ucywilizowaniem. Tak w Ameryce tylko Hiszpanie, Portugalczycy i Francuzi (w Kanadzie) zdołali tubylców ogładzić. Natomiast Anglicy w północnej Ameryce i południowej Afryce wyparli tubylców, zastąpili ich swoimi kolonistami, ale nie pozyskali pierwszych dla cywilizacyi. W Indyach, dzięki zbyt gęstej ludności, wytępienie jej nie było możliwe, ale też kolonizacya angielska przestaje tam na zabezpieczeniu sobie militarnej i ekonomicznej przewagi, zresztą zaś mieszkańcy pozostają mniej więcej na swym dawnym, azyatyckim poziomie oświaty.

Niemcy dopiero w najnowszych czasach wystąpiły jako samodzielny pierwiastek kolonizacyjny. Nie można więc jeszcze przesądzać o ich zdolnościach na tem polu, zwłaszcza, że naród niemiecki nie jest, jak angielski, wyłącznie protestanckim i że zatem nie wiadomo, czy w swych zabiegach kolonialnych zdoła użyć tych wyższych środków cywilizacyjnych, których dostarcza Kościół katolicki?

Przechodząc od tych ogólnych uwag do szczegółów kolonizacyi Afryki, trzeba przedewszystkiem usunąć Egipt, w którym mahometanizm zakorzenił się już tak silnie i o tyle przybrał pewne formy cywilizacyjne, że tam na razie misye chrześciańskie nie znajdują szerokiego pola pracy. — W mniejszej mierze to samo odnosi się do cesarstwa marokańskiego, które jednak rychlej czy później pod wpływem Hiszpanii zostanie zdobyte dla katolicyzmu. Ościenna Algierya i Tunis, a w dalszej przyszłości Tripolis staną się niewątpliwie strefą katolicką. Tym sposobem cały północny brzeg Afryki, wyjąwszy Egipt, zdobytym zostanie dla cywilizacyi katolickiej.

Dalej ku południowi na zachodnim brzegu Afryki powstało w ostatnich czasach ogromne państwo: Sudan francuski, którego wschodnią granicę od niedawna oznacza Timbuktu nad Nigrem, ale które rychlej czy później rozszerzy się aż do jeziora Czadu i przez Saharę złączy się z Algieryą. Cała ta olbrzymia część Afryki pomiędzy morzem Śródziemnem a zatoką Gwinei tworzy strefę, przeznaczoną na przyjęcie cywilizacyi katolickiej.

Na przeciwległym, wschodnim brzegu Afryki, pomiędzy Czerwonem morzem a Nilem, Włosi wywiążą się z tego samego zadania, co Francuzi na zachodnim. Leon XIII swym potężnym wzrokiem, obejmującym całą kulę ziemską, przewidział to i ułatwił Włochom pracę, mianując w październiku r. z. Włocha prefektem Erytrei i składając w tej strefie sprawę Kościoła w ręce OO. Kapucynów włoskich. Przedtem zachodził tam dualizm pomiędzy zarządem włoskim a francuskimi, podległymi arcybiskupowi Kartaginy misyonarzami (Lazarystami), którzy przy największej gorliwości kościelnej, jednak wskutek zaciętej politycznej rywalizacyi Francuzów i Włochów, nie mogli całkiem skutecznie wywiązać się ze swego zadania. Odkąd w Kerenie osiadł włoski prefekt Ojciec de Carbonaro, energiczna kooperacya władz kościelnych i cywilnych celem zdobycia tej strefy dla cywilizacyi europejskiej, rokuje najświetniejsze żniwo. Rozumie się samo przez się, że z czasem katolicko-włoska oświata pochłonie tam pozbawione wszelkiego pierwiastku cywilizacyjnego staro chrześcijańskie, niepozbawione semickich naleciałości, wyznanie Koptów w Abissynii. Cała zatem północna Afryka pomiędzy morzem Czerwonem a Atlantykiem (wyjąwszy Egipt) łatwo i bez oporu akatolickich prądów będzie zdobyta dla katolicyzmu.

Od południa tak do włoskiej strefy na wschodzie, jak do francuskiej na zachodzie przytykają osady angielskie, potem niemieckie (wschodnio-afrykańska kolonia niemiecka, a na drugiej stronie Kamerun). W pierwszych rozwój katolicyzmu jest wielce utrudniony, w drugich niepewny, chociaż w koloniach niemieckich dotąd misye katolickie zajmują bardzo poważne stanowisko, mianowicie w Bagamoyo i innych miejscowościach na wschodnim brzegu.

Pomiędzy wschodnio-afrykańską kolonią niemiecką a Kamerunem znajduje się na zachodnim brzegu Kongo francuskie, a cały środek Afryki zajmuje tam najrozleglejsze z państw afrykańskich: Kongo belgijskie. W jednem, jak w drugiem przyszłość należy do Kościoła katolickiego. Wprawdzie w belgijskiem Kongo dotąd kolonizacya odbywa się przeważnie na sposób angielski, a więc za pomocą zakładania stacyj, ułatwiania komunikacyj i handlowej eksploatacyi, gdy pod względem misyj religijnych władze zachowują się neutralnie. Jest jednak rzeczą wiadomą, uznaną nawet przez poważnych protestanckich eksploratorów, jak znany major Wissmann, że nawracać na szerszą skalę tubylców umieją jedynie tylko misyonarze katoliccy. Nie wątpić więc, że neutralność władz w Kongo belgijskiem zupełnie wystarczy Kościołowi katolickiemu, aby zdobyć tę ogromną strefę dla cywilizacyi katolickiej. Co chwila też w Brukseli odbywa się chrzest młodych kacyków afrykańskich, którzy powróciwszy do domu, nie omieszkają szerzyć tam skutecznie wiary katolickiej i stają się najdzielniejszymi pionierami katolickiej cywilizacyi europejskiej.

Od południa do belgijskiego Kongo przytyka portugalska osada Angola, do niemieckiej również portugalska osada Mozambik. Są to właściwie najstarsze, założone już w XVI stuleciu osady europejskie w Afryce i tam też katolicyzm zapuścił oddawna silne korzenie. Portugalczycy przez kilka wieków zaniedbali wywiązywać się należycie ze swego zadania kolonizacyjnego. Obecnie zacięta rywalizacya pobudza ich do tem gorliwszego naprawiania tego błędu. Że ta strefa portugalska całkiem jest zapewnioną Kościołowi, nie ulega wątpliwości.

Na nieszczęście pomiędzy obie wymienione kolonie portugalskie wsunęła się niedawno po obu brzegach Zambezyi Anglia, która też, pominąwszy niewielką kolonię niemiecką na południowo-zachodnim brzegu, opanowała pośrednio lub bezpośrednio cały południowy trójkąt Afryki od jeziora Tanganiki aż do przylądka Dobrej nadziei. Tam w Caplandzie, Transwalu, rzeczypospolitej Orańskiej panuje protestantyzm kolonistów angielskich, holenderskich i niemieckich, którzy tubylców wyparli z dawnych siedzib. Obecnie ta sama praca nie pozyskania tubylców dla cywilizacyi europejskiej, lecz zaludnienia kraju osadnikami europejskimi, dokonywa się w kraju Matabelów na prawym brzegu środkowej Zambezyi. Cała więc ta angielska Afryka południowa, która jednak co do obszaru dorównywa zaledwie państwu belgijskiemu Kongo, na teraz jest straconą dla intenzywnej, cywilizacyjnej pracy katolickiej.

Już jednak zajęte przez Francuzów, Włochów, Portugalczyków i Belgijczyków posiadłości, nie licząc przyszłej kolonizacyi Sudanu i Sahary, co do obszaru niezmiernie przewyższają strefę angielską i niemiecką. Kościołowi katolickiemu otwiera się zatem w Afryce olbrzymie pole działania. Fatalny to był wypadek, że krótko po odkryciu Ameryki i drogi do Indyj wschodnich, wybuchła reformacya, która zrazu osłabiła Hiszpanię i Francyę w zabiegach kolonialnych i sprowadziła cały wiek wojen religijnych, po których ukończeniu (1648) protestancka Anglia ocknęła się jako najsilniejsze na morzu mocarstwo. Dlatego Hiszpania nie zdołała przeprowadzić należycie cywilizacyjno-kolonizacyjnej pracy w Ameryce południowej i środkowej, a Francya nie wywiązała się z tegoż zadania w części północnej.

Obecnie z coraz świetniejszym, intenzywnym rozwojem katolicyzmu, który, pomimo wszelkich zabiegów bezwyznaniowych, coraz silniej oddziaływa na życie publiczne w Europie, idzie w parze coraz widoczniejszy rozkład protestantyzmu, który stał się skostniałą formą bez treści. W takiej chwili katolicyzm może rozwinąć także na polu kolonizacyjnej cywilizacyi o wiele potężniejsze siły, niż w XVI stuleciu. Zdobyć $^3/_4$ części Afryki dla Kościoła, przynieść tym nieszczęśliwym, zapomnianym tak długo milionom czarnych ze światłem wiary wolność i godność ludzką — to jest zaiste zadanie, zdolne wywołać zapał i pobudzić do wielkich poświęceń ludzi dobrej woli.

Przegląd polityczny.

Kraków 26 stycznia.

Gabinet francuski jeszcze nie został utworzony. Leon Bourgeois powtórnie oświadczył prezydentowi Rzeczypospolitej, że mimo najusilniejszych starań nie zdołał utworzyć ministerstwa, któreby odpowiadało jego życzeniom. Okazuje się zatem, że gabinet koncentracyjny, o którym mówiono, iż w danej sytuacyi jest jedynym gabinetem możliwym, nietylko nie jest przez sytuacyę narzucony, ale nawet z trudnością dałby się tej sytuacyi narzucić. Bourgeois, który kilka miesięcy temu na posiedzeniu Izby oświadczył, że „polityka kraju demokratycznego, którego podstawą jest głosowanie powszechne, musi być ilością wypadkową“, daremnie tę ilość usiłował teraz wynaleść, wyszukując najstaranniej najbardziej bezbarwne w Izbie osobistości, ażeby trafność swojej formuły przynajmniej pozornie uprawdopodobnić. Nawet jednak gabinet, złożony z nazwisk tak nieznanych, jak pp. Demôle, Combes, Verninac i Leveillé, nie dał się przyprowadzić do skutku, pomimo wszelkich bardzo daleko idących ustępstw, jakie na rzecz radykalnego programu uczynił prezydent Faure. Opowiadają, że p. Bourgeois żadną miarą nie chciał rządzić bez Cavaignaca. Miał on wyobrażać w gabinecie radykalnym nietylko żywioł umiarkowany, ale miał być tarczą, broniącą honoru przyszłego rządu. Ponieważ gabinet Dupuy'ego upadł ostatecznie w konsekwencyi poruszenia skandalu traktatów kolejowych, wypadało przeciwstawić swoim poprzednikom jakiekolwiek nazwisko, któreby dawało gwarancyę, że nowy rząd nie lęka się żadnego skandalu. Takiem nazwiskiem było tylko nazwisko Cavaignaca, który uchodził w Izbie za „ministra nieskazitelności publicznej“. Ale Cavaignac był wybredny: nie za wszystkich, których mu Bourgeois, jako jego przyszłych kolegów przedstawiał, chciał przyjmować na siebie odpowiedzialność; nie wszyscy także godzili się na kontrolę obyczajową, jakiej wobec Cavaignaca mieli ulegać. Cavaignac stoi w Izbie odosobniony, bez przyjaciół i stronników. Słynną mową w sprawie panamskiej, odniósł niemały moralny tryumf chwili; nie była to jednak mowa, którąby zdobyć sobie było można przyszłość w atmosferze obyczajowej trzeciej Rzeczypospolitej. Bądź co bądź, gabinet radykalny z Cavaignac'em z jednej strony, z gromadą bezbarwnych polityków z drugiej, nie udał się; idea republikańskiej koncentracyi doznała nowej, jaskrawej porażki. Prezydent Faure zdaje się być jednak niezrażony. Ribot przyjął teraz na siebie zadanie, które się nie udało Bourgeoisowi. Wygląda to na forsowanie koncentracyi wówczas, kiedy rząd jednolicie umiarkowany mógłby mieć wszelkie warunki istnienia i powodzenia. Być może, iż prezydentowi chodzi o ostateczne skompromitowanie koncentracyjnej idei i o zamknięcie na przyszłość drogi wszelkim radykalnym zachciankom. Komentarz ten rozszerzają optymiści. Na razie jest rzeczą prawdopodobną tylko to, że Ribot utworzy ostatecznie gabinet, któremu obóz radykalny użyczy bez zastrzeżeń swego poparcia.

Prawdziwych przyczyn greckiego przesilenia należy szukać w finansowem położeniu kraju. Podobnie, jak we Włoszech, chęć odgrywania wielkiej politycznej roli i tak zwany panheleński program popchnęły Grecyę na drogę olbrzymich wydatków na wojsko i na marynarkę; ponieważ zaś dochody państwowe zupełnie nie wystarczały na to, przeto korzystano z zagranicznego kredytu, dopóki kapitaliści francuscy i niemieccy kupowali greckie papiery. Już jednak od kilku lat Grecya nie jest w stanie zadość uczynić swoim zobowiązaniom i nie płaci wcale procentów swoim zagranicznym wierzycielom. Rozmaite plany umorzenia długów, podniesione przez Trikupisa, były tylko utajonem bankructwem i wywołały stanowczy protest ze strony interesowanych mocarstw. Dodać jeszcze trzeba, że gospodarka finansowa Grecyi jest opłakana i przedstawia obszerne pole dla nadużyć; duma zaś narodowa nie pozwala Grekom poddać się jakiejkolwiek zagranicznej kontroli. Oprócz tego położenie rolnictwa w Grecyi jest równie smutne, jak w innych krajach Europy, a zupełna dezorganizacya wszystkich gałęzi państwowej administracyi powiększa nieład, wywołany rozmaitemi wybujałościami miejscowego parlamentaryzmu. W Grecyi istnieje zasada powszechnego głosowania, niema jednak żadnej Izby wyższej, którąby równoważyła radykalne zapędy reprezentantów ludu. Wskutek tego parlament jest wydany na pastwę walk partyjnych, a stronnictwa polityczne, zmieniające się u steru władzy, wyzyskują finanse państwa dla własnych celów. Wśród tych okoliczności Trikupis czuł, że nie podoła piętrzącym się trudnościom i czekał tylko na sposobność, aby ustąpić z honorem. Skorzystał zatem z pretekstu, jakiego mu dostarczył następca tronu przez swą obecność na zgromadzeniu ludowem, zwołanem dla potępienia podatkowych projektów gabinetu i podał się do dymisyi. Po niepowodzeniu kombinacyi Kanarisa, król musiał oczywiście zwrócić się jeżeli nie do starego Delyanisa, to przynajmniej do jego stronnictwa. Oczywiście nowy gabinet rozwiąże Izbę. Jakikolwiek jednak będzie wynik wyborów, nie ulega wątpliwości, że ewentualność międzynarodowej kontroli nad finansami greckiemi znacznie się powiększyła w ostatnich czasach.

Z włoskiej Erytrei nadchodzą wiadomości o nowych poruszeniach derwiszów w okolicach Kassali, a wysyłka nowego oddziału wojsk z Włoch do Masawy świadczy, iż jenerał Baratieri nie czuje się zupełnie bezpiecznym. Jednocześnie prasa włoska krytykuje hałaśliwie działalność francuskich Lazarystów, którzy jakoby podburzali Abisyńczyków do oporu. Ojcowie Lazaryści są, jak wiadomo, misyonarzami pełnymi zaparcia się i poświęcenia, którzy pracują nad rozszerzeniem i podtrzymaniem katolicyzmu we wschodniej Afryce. Wdzięcznem polem ich działalności była właśnie Abisynia, gdzie sekciarskie przesądy utrzymały się dotychczas jedynie wskutek długoletniego przecięcia wszelkich stosunków z katolickim światem. Dopiero teraz właśnie, dzięki usiłowaniom Lazarystów, katolicyzm poczynił w Tigrze znaczne postępy, a Bot-Agos, ów wódz abisyński, który zginął w walce z Włochami, był katolikiem. Pretensye Włoch do zwierzchnictwa nad Abisynią, nie bardzo są uzasadnione i dziwić się nie można Menelikowi i Ras-Mangaszy, że bronią niezależności swej ojczyzny. Nie są oni wcale ani napastnikami, ani tem bardziej buntownikami, za

---

KUZYNKA ELA.

Napisał *Antoni Wysocki.*

(Dokończenie).

Ale stan ten, jak przekonałem się w parę dni później, był przemijającym stanem wymuszonego widocznie spokoju i pozornej martwoty, gdyż pewnego poranku w piersiach mych powstała taka burza gniewu, żalu i rozpaczy, że zerwałem się z łóżka i pobiegłem do okna, by wyskoczyć niem na kamienny taras pałacu, odległy od okna o szesnaście metrów. Nie mogłem się jednak dostać do zasuwek okna, gdyż jakieś dwa olbrzymie płaty sukna czy dywanu przybite gwoździami do ścian framugi broniły do okna przystępu. Nie mogłem sobie zdać sprawy co to jest, kto to zrobił, na co i kiedy. Po omacku dostałem się do szafy, gdzie złożoną miałem bieliznę i ubrania i zacząłem się ubierać. Wkrótce potem byłem gotowym do wyjścia i skierowałem kroki ku drzwiom, gdy tymczasem nogi zaczęły drżeć podemną i lekki dreszcz przeszedł me członki. Pomyślałem, że to śmierć zbliża się do mnie i oparłszy się o ścianę usiłowałem przed oczyma mej duszy odtworzyć sobie mój stan po śmierci. Nie były to myśli, któreby przynieść mogły ukojenie, ale z niemi powziąłem postanowienie by umrzeć bodaj po za obrębem tego pokoju, który był grobem mych marzeń. Wyprostowałem się w miejscu, podszedłem parę kroków ku drzwiom i pchnąłem je przed sobą, by iść dalej — lecz w tej chwili...

Ach! żadne pióro nie jest w stanie skreślić mych uczuć. W tejże chwili obezwładniło mnie, oszołomiło, przekształciło w posąg, uczucie zdumienia, osłupienia, radości i strachu, gdyż najpierw zalały mnie, powaliły prawie swą siłą potoki światła, a następnie gdy oczy me przyzwyczaiłem już do blasku, gdy przetarłszy je kilkakrotnie przyszedłem do siebie i mogłem rozejrzeć się w około, widziałem ogród otaczający pałac, dywany pól i widniejące zdala białe zabudowania dworskie.

Widziałem! Widziałem!! Widziałem!!!

Widziałem żółknące już drzewa parku, lustrzaną taflę jeziora, czarne aleje, białe ławeczki i różnobarwne kwiatki. Widziałem czyste sklepienie nieba, roje świergających wesoło wróbli i jaskółek, widziałem wszystko co otaczało mnie w około i nie wierzyłem memu szczęściu. Nasunąłem kapelusz na czoło i zbiegłem na dół. Biegłem przez korytarze, ogród i zatrzymałem się dopiero przy zabudowaniach dworskich. Tutaj przystanąłem by odpocząć cokolwiek, gdy usłyszałem wołanie po za sobą. To pan Czajka, plenipotent wuja, wołał coś radośnie i biegł ku mnie o ile mu na to pozwalały stare jego nogi. Był to wysoki chudy jegomość o twarzy Don Kichota.

— Pan już zdrów! wołał wesoło. Pan, panie Wacławie już zdrów! To dobrze, to bardzo dobrze. Jakże się cieszę, jakże mam panu winszować!

— Panie, zawołałem chwytając go za rękę, ja nie wiem co się dzieje ze mną. Ja nie wiem, czy to prawda, że ja widzę. Ja nie mogę w to wierzyć. Co to jest? Co się stało?

— Jakto więc nic nie powiedziano panu?

— Mnie? A co miano mi powiedzieć?

Stary Czajka uśmiechnął się i tak zaczął mówić:

— Nie powiedziano panu o operacyi, którą przeszedłeś. No to ja zdradzę tę tajemnicę i opowiem ci wszystko. Kiedy pan ociemniałeś, najwięcej z całego otoczenia, więcej może od pana cierpiała nad pańskiem nieszczęściem panna Ela. Ona to prosiła ojca, aby zaraz po tym wypadku telegrafował po doktora a gdy ten wkrótce potem przyjechał do nas i zbadawszy pana powiedział, że nie ma dla pana ratunku — nie chciała uwierzyć temu, nie opuściła rąk, ale myślała o tem, by pana koniecznie ratować, by panu wzrok przywrócić. Przypomniała sobie panienka, że p. Gustaw Dobrójski, dawny przyjaciel p. Kłeckiego, opowiadał raz będąc parę lat temu w Polsce, że poznał i wszedł w bliższe stosunki z jednym z najznakomitszych okulistów francuskich, który pacyentów swoich cudownie prawie uzdrawiał, a który z powodu śmierci ukochanej swej córki ustąpił z katedry uniwersyteckiej i zamieszkał na wsi pod Lyonem, żyjąc w zupełnem osamotnieniu — i zatelegrafowała do pana Dobrójskiego do Paryża, pytając się, czyby profesor ten nie dał skłonić się do przyjazdu tutaj, by pana zbadać. Profesor ten jednak nie praktykował już od dłuższego czasu i o tem, by wyjechał do chorego nie mogło być nawet mowy.

Panienka jednak nie straciła nadziei, ale wziąwszy do towarzystwa siostrę pani, pojechała do Francyi. Tam pan Dobrójski ułatwił tym paniom widzenie się ze znakomitym doktorem i panna Ela prosiła go, by zechciał pojechać z nią do Wierzbny dla zbadania pana, a gdy ten odmówił, panienka rzuciła mu się do nóg i ze łzami w oczach błagała go, by zechciał uledz jej prośbom. No, i co pan powiesz, stary dał się nakłonić i tydzień temu przyjechał tutaj. Państwo, bojąc się by pana nie martwić daremną próbą, prosili go, ażeby pana uśpił najpierw, a potem dopiero badał. Doktor ten rzeczywiście uśpił pana, o czem pan nawet nie wiedziałeś i zbadawszy powiedział, że można panu wzrok przywrócić przez zrobienie bardzo trudnej i niebezpiecznej operacyi. Naturalnie proszono go o zrobienie tej operacyi. Francuz zawezwał dwóch doktorów z powiatowego miasteczka do pomocy, zrobił operacyę, a następnie poleciwszy, by okna i drzwi poobijać tak, żeby nic światła nie wkradło się do pokoju, odjechał. Kiedy pan spał, myśmy okna i drzwi w pokoju pana poobijali dywanami tak, że w pokoju ciemno było, jak w piwnicy. Ciemność ta miała panu dopomódz do zupełnego wyleczenia oczu. Pomyślną tę nowinę, że operacya się udała, mieliśmy zwiastować panu dopiero za jaki tydzień lub dziesięć dni, gdy tymczasem pan sam bez szkody dla siebie wyszedłeś na światło dzienne.

Bez szkody! Naturalnie, że bez szkody, bo widziałem, widziałem wszystko, co otaczało mnie dokoła.

— Więc kuzynka moja, rzekłem, nie jeździła do chorej swej przyjaciółki.

— Iii! zkąd, mruknął stary. Żadna przyjaciółka panny Eli, dzięki Bogu, nie choruje — tak tylko powiedziano panu, by upozorować jej wyjazd.

— Ach tak!

— Uścisnąłem starego za rękę i zwróciłem kroki napowrót do pałacu.

Więc Eli, mojej drogiej, złotej, kuzynce Eli winien jestem me wyzdrowienie, jej, którą podejrzywałem o brak serca, o obojętność dla mnie. Moja przyszła egzystencya, możność pracowania dalej, szczęście całego życia zdawało mi się być zniszczonem przez tę utratę wzroku, a ona przywróciła mi i wzrok i to wszystko, co miałem stracić na zawsze. Może sam byłbym się radził innych doktorów, ale kto wie, czy nie powiedzieliby mi tego samego, co powiedział doktor wezwany w pierwszych dniach mego ociemnienia, kto wie, gdyby który z nich zadecydował możność zrobienia operacyi, czyby operacya ta się powiodła, a cóż wtedy pozostawałoby mi do zrobienia, czyż zniechęcony, zbolały nie targnąłbym się na życie swoje, jak miało to mieć miejsce przed godziną, a czego wstydziłem się teraz. Nie powtórzy się to już nigdy, i to ja Eli zawdzięczam; ona to nie obiecując, nie przyrzekając mi niczego, nie mówiąc mi nawet o niczem, swem poświęceniem się, energią, uwolniła mnie od tego okropnego kalectwa, uwolniła mnie od wszystkich możliwych jego następstw. Nikt inny nie pomyślał o ratowaniu mnie, o próbowaniu przywrócenia mi wzroku, o uprzyjemnieniu mi tych dni ciemnych, ani Iza, ani rodzice jej, ani wujostwo, ani żaden z moich przyjaciół — tylko Ela. Ona to czytywała mi głośno książki, ona oprowadzała mnie po parku, ona siedziała ciągle przy mnie.

Nie wątpiłem teraz, że Ela mnie kocha; przypomniałem sobie, jak sztywną była dla mnie w pierwszych dniach naszego widzenia się po przybyciu mojem do Wierzbny, dokąd przyjechałem dlatego, by stamtąd jeździć do Izy; przypominałem sobie, jak uciekała zawsze z pokoju, gdy zaczynałem mówić o mojej narzeczonej; przypomniałem sobie, jak silne zrobiła na niej wrażenie wiadomość o mojem zerwaniu z Izą. Wszystko to sprawiło mi niewymowną przykrość wobec tego, że Ela przypuszczać mogła, iż jest mi zupełnie obojętną, gdyż prócz zwykłych serdecznych grzeczności, nigdy żadne gorętsze słowo nie wyszło dla niej z ust moich, i że po zerwaniu nawet mego zamierzonego małżeństwa, myślę ciągle o Izie, gdyż byłem zamyślony i smutny.

Zestawiałem teraz Elę z moją byłą narzeczoną. Tamta, to jest Iza — tamta, którą wybrałem na żonę, zimna, dumna, wyniosła, pełna spokojnego egoizmu, deklamująca wiecznie o prawach i stanowisku kobiety w społeczeństwie, pozująca na uczoną — wobec nieszczęścia, które mnie dotknęło, zapomniała o wszystkich swoich humanitarnych tyradach, zapomniała o najprostszych obowiązkach chrześcianki i odstąpiła mnie bez żadnych skrupułów; ta zaś cicha, dobra i słodka, poświęcała się dla mnie, choć przecie nie miała wobec mnie żadnych obowiązków, choć mogła gniewać się na mnie, że nie odwzajemniam jej miłości.

Moja jedyna! Odwzajemniałem jej miłość, kochałem ją zawsze, ale nie śmiałem, nie mogłem, nie pozwalałem sam sobie, by okazywać jej tę miłość.

Teraz zaś czemże ja wypłacę się jej z świeżo zaciągniętego wobec niej długu wdzięczności?

Z temi myślami zatrzymałem się w oszklonej werandzie, bo usłyszałem, że ktoś szedł korytarzem.

Wielki Boże! — to była Ela; lecz jakże zmieniła się przez ten krótki czas, przez który jej nie widziałem. Różowa jej dawniej buzia była bladą, policzki wychudły, ciemne, sarnie jej oczka zapadły się. Podeszła do drzwi werandy i zobaczywszy mnie, bez słowa jednego stanęła w miejscu jak wryta. Ja w pierwszej chwili nie mogłem nic mówić; ale milcząc, stałem naprzeciw niej, patrząc w tę twarzyczkę bladą i drobną, a tak mi drogą; wreszcie przemogłem wzruszenie i postąpiłem ku niej.

— Elo moja — mówiłem cicho — wiem wszystko, więc to ty, ty. Ach! ukochana moja, czem ja ci to wynagrodzę, czem ci się wywdzięczę za twe poświęcenie się dla mnie, za twą dobroć. Jam twoim dłużnikiem na całe życie, jam twoim niewolnikiem, jam...

Nie mógłem mówić dalej tak coś ściskało mnie w gardle.

Ela zaś nie rozczulała się wcale. Dwie łezki, które stanęły jej w oczach otarła piąstką i podając mi obie rączki, rzekła z prostotą:

— Nie mów tak, bo gotowam myśleć, że rzeczywiście poświęcałam się dla ciebie, a przecież to, co zrobiłam, było moim obowiązkiem. Czy ty nie ratowałbyś mnie, gdybym zasłabła?

— Ach tak! maleństwo moje, tak!

— No, to dobrze, a teraz nie płacz i chodź odpocząć sobie do sali, bo jak widzę, odbyłeś duży spacer.

Kiedy zaś szliśmy już do sali, nachylając się trochę ku mnie i z nadąsaną trochę minką, grożąc mi paluszkiem, rzekła:

— A nie nazywaj mnie maleństwem, bo już przeszło półtora roku, jak noszę długie suknie — obrażasz mnie.

. . . .

. . . .

W pięć miesięcy później odbył się ślub mój z Elą, a chociaż malutka moja żona nie jest tak encyklopedycznie wykształconą, jak Iza, choć nie czytała nigdy ani jednej filozoficznej książki i nie potrafi rozróżnić teoryi Arystotelesa od teoryi Platona, ani teoryi Hegla od teoryi Spinozy, choć nie pamięta genealogii dynastyi Flaviuszów, Ptomeuszów, Omajadów, Merowingów, Karolingów, Kapetyngów i Lankastrów, choć nie wie (o zgrozo!), że jod, chlor, brom i fluor do jednej należą familii — kocham ją tak, jak nie potrafiłbym nikogo kochać i wbrew zdaniu stryja Anastazego, który utrzymywał, że szczęśliwym mężem może być tylko mąż kobiety uczonej, ja, jako mąż swojej żony, uważam się za człowieka najszczęśliwszego pod słońcem.

KONIEC.

jakich chce ich uważać część prasy włoskiej, ale nieprzyjaciółmi wszelkiej niewoli. Męstwo Ras Mangaszy w bitwie pod Metemme, ocaliło w swoim czasie Abisynię od muzułmańskiego jarzma, a Włosi niszcząc obecnie jego siły wojenne, oddają wielką przysługę Mahdiemu. Wydalenie Lazarystów z Erytrei jest zatem tylko jednym z objawów tych naprężonych stosunków, jakie obecnie istnieją pomiędzy Francyą i Włochami. Wygnani misyonarze zażądali odszkodowania, a rząd francuski niezawodnie poprze ich rekryminacye; tymczasem niektóre dzienniki włoskie domagają się wprost konfiskaty majątku Lazarystów, nietylko w Afryce, ale nawet we Włoszech. Rząd włoski nie posłucha zapewne tych fanatycznych rad, ale Francuzi i tak są już rozdrażnieni banicyą francuskich zakonników, a tylokrotnie sławiona w Paryżu i Rzymie „unia ludów łacińskich,“ jest dziś dalszą od urzeczywistnienia, niż kiedykolwiek.

Korespondencya „Czasu“.

Rzym 22 stycznia.

(W) Drugi reskrypt młodego rosyjskiego cesarza do jenerała Hurki sprawił wszędzie tak silne wrażenie, a wywołał komentarze tak odmienne, że zdawało mi się rzeczą pożyteczną dowiedzieć się, jakie panują w tym przedmiocie zapatrywania wśród naszych kół politycznych, najlepsze posiadających informacye i najbardziej do Stolicy św. zbliżonych. Ponieważ jednak do słusznego zdania sobie sprawy z tego wypadku koniecznie było potrzeba pewnego zasobu zimnej krwi, wolałem przeto nie ufać pierwszym wrażeniom i przeczekać jakiś czas, zanim zwrócę się z pytaniami. Teraz, kiedy już otrzymałem spokojne i rozważne odpowiedzi, pospieszam podzielić się z wami ich treścią.

Oto co mi powiedziano: „Polacy przywiązywali wielkie nadzieje do zmian, jakie pociągnąć za sobą miało nowe panowanie. Ocenili oni wprawdzie osobiste przymioty zmarłego monarchy, ale wiedzieli, że otoczony był złymi doradcami, którzy nie chcieli zrozumieć, jak ważną byłoby dla Rosyi rzeczą zjednać sobie życzliwość Polaków i jakimi środkami do osiągnięcia tego celu należało dążyć. Młody cesarz, któremu niepodobna zaprzeczyć pewnej szerokości poglądów i wysokiej inteligencyi, pojął to odrazu i chciał dowieść tego zamiarem usunięcia z pewnych stanowisk, a nadewszystko od zarządów pewnych gubernij, ludzi, którzy więcej zaszkodzili, niż pomogli sprawie pokoju i którzy już przez to nie byli w możności odczuć i wprowadzić w czyn dobrej woli cesarza. Polacy zdali sobie z tego odrazu sprawę. Zamiast jednak ograniczyć swój zapał do oznaczonego przez słuszność i przezorność zakresu, pozwolili mu swobodnie wybujać. Zmian tak doniosłych, jak te, o których myślał cesarz, nie przeprowadza się za jednym zamachem. Trzeba wielu przygotowań, aby uśmierzyć i sparaliżować tendencye całego możnego i wpływowego stronnictwa, przekonanego do głębi, że polityka zaprawiona żółcią i octem jest lepsza, niż polityka zaprawiona miodem. Można więc sobie wyobrazić rozdrażnienie tego stronnictwa, które w jednej i tej samej chwili czuje, że nieprzezwyciężona zapora staje napoprzek jego dążnościom i odrazu widzi, że polityka rozsądku i łagodności odnosić zaczyna skutki nietylko niespodziewane, ale i bolesne dla niego w najwyższym stopniu, bo zawierające wymowne potępienie całego poprzedniego systemu. Przez prosty instynkt samozachowawczy stronnictwo to broni się przed potępieniem całej swojej przeszłości: chwyta się więc, jako ostatniej deski ratunku, usiłowania, ażeby dowieść, że radość Polaków wywołana jest ubocznemi myślami, niedającemi się urzeczywistnić złudzeniami i nadziejami, że nie jest ani naturalna, ani szczera, ani lojalna. Spodziewano się więc, że przy lada drobnym zawodzie oczekiwań, odrazu wywiążą się w zagranicznej prasie polskiej ostre polemiki, wśród których wyjdzie nareszcie „szydło z worka“ i że w danej chwili można będzie powiedzieć cesarzowi: „Najjaśniejszy Panie, widzisz jak się zawiodłeś na Polakach“.

Później się okazało, że wyrachowania te zawiodły; jakkolwiek nie brakło nierozumnych artykułów w pismach drugorzędnego znaczenia, jednak ostatecznie rozum polityczny Polaków wziął górę. Licząc na to, że go zabraknie, partya, reprezentująca dawny system w Rosyi, użyła wszelkich środków agitacyi, aby jakimkolwiek sposobem wyjednać na cesarzu manifestacyę, którąby przykro dotknęła uczucia Polaków. Ze strony zatem osób, najbardziej wpływowe stanowiska zajmujących, przedstawiono monarsze, że było rzeczą złą, bez względu na kierunek polityki, udzielać dymisyi w sposób szorstki starszym jenerałom, który zmarłemu cesarzowi z wyjątkową służył gorliwością, który jeżeli mylił się w używaniu środków, działał nie w złym celu i którego główną winą było to, że szedł za złemi radami najbliższej sobie osoby. Argumentacya ta wpłynęła na cesarza przekonywująco. Podpisał reskrypt, zredagowany przebiegle i zawierający zwłaszcza kilka frazesów, przykrych religijnemu uczuciu katolickiej ludności. Reskrypt ten wszakże nie krępuje w niczem dalszych kroków i postanowień cesarskich. Stwierdza on jednak rzecz najważniejszą: dymisyę Hurki, fakt dokonany i nieodwołalny. W każdym razie miejsce jego zajął człowiek, o którym mówią dużo dobrego, i którego bardzo chwalą za umiarkowanie, zimną krew i przywiązanie do cesarza. Jest to drugi fakt, z którym się liczyć trzeba.“ Podaję wam ten wywód bez własnych komentarzy; wartość jego potraficie ocenić lepiej odemnie.

Nowy dowód dobrej woli daje cesarz Mikołaj projektem utworzenia stałej legacyi rosyjskiej przy Watykanie. Projekt ten przygotowywany już jest podobno w ministeryum spraw zagranicznych i niebawem stanie się czynem. Oczekiwać należy zatem, że już niebawem minister rezydent otrzyma tytuł pełnomocnego ministra. Informacye, jakie w tym przedmiocie odebrano, są zupełnie uspakajające. Dodam jeszcze do tego, że ks. Łobanow wyjechał z Rzymu, przejęty zapałem dla Ojca św., który go przyjmował potem jeszcze dwukrotnie, a przy pożegnaniu wręczył mu w podarunku medal wielkich rozmiarów, wykonany bardzo misternie i wyobrażający kościół św. Jana Lateraneńskiego. Książę odjechał z listem bardzo życzliwym, jaki Ojciec św. wystosował do młodego cesarza.

Przechodząc do spraw polityki włoskiej, wypada przedewszystkiem zaznaczyć głębokie wrażenie, jakie wywarły tu wypadki afrykańskie. — Nie wiadomo, czemu i komu przypisać to ponowne chwycenie za broń i ponowny rozlew krwi. W każdym razie jest ktoś, co poddmuchuje żar; tutejsze dzienniki oskarżają o to Francyę. Oskarżenia te są zapewne zupełnie fałszywe, tem bardziej, że Francya czyniąc to, zdawałaby sobie dokładnie sprawę, iż zmuszałaby tem Anglię do porzucenia objektywnego stanowiska i do podania ręki Włochom. Jedno wielkie tego sojuszu zwycięstwo, a możnaby było zawołać: *Finis Aegypti!* Włochy i Anglia podzieliłyby między siebie łupy. Zanim to jednak nastąpi, zwrócić wypada na to uwagę, że jenerał Baratieri daje dowody odwagi prawie nie rozsądnej i że niedawno odrzucił propozycyę przysłania mu posiłków, oświadczając, że siła wojskowa, jaką rozporządza, wystarcza mu najzupełniej. W istocie nie dalej, jak kilka dni temu, pobił Ras Mangaszę. Oby tak było dalej i oby jenerał nie potrzebował żałować swojej brawury.

Co się tyczy sprawy rozwiązania Izby, dużo będzie zależało od dalszego rozwoju spraw afrykańskich. Według jednej wersyi rozwiązanie Izby ma nastąpić w lutym, a nowe wybory w maju, według innej dekret, zarządzający rozwiązanie, wydany zostanie dopiero w maju, nowe wybory odbyłyby się zatem dopiero około połowy czerwca. P. Crispi rządziłby w takim razie przez całe pół roku bez pomocy parlamentu. Gra byłaby odważna! Łatwo zrozumieć, że p. Crispiemu chodzi o przeprowadzenie przyszłych wyborów według nowych list wyborczych. Lada porażka jednak w Afryce wywoła w kraju pełne goryczy dla rządu usposobienie i będzie wodą na młyn radykalny podczas bliższych czy dalszych wyborów. Wybory lokalne, które się odbyły w tych dniach, a przy których odnieśli tryumf radykaliści i socyaliści w rodzaju p. Bosco itp., wywarły podobno głębokie wrażenie na umyśle króla. Obawy jego są usprawiedliwione, zwłaszcza wobec okoliczności, że w ubiegłym tygodniu zawarty został rodzaj sojuszu pomiędzy socyalistami a anarchistami ze względu na zbliżającą się kampanię wyborczą. Crispi tymczasem okazuje dużo spokoju i obojętności; pewnego rodzaju sukcesem było to, że udało mu się ślub swojej córki uczynić jak gdyby wypadkiem narodowego znaczenia. Zdaje się jednak, że jest to tylko końcowe uwieńczenie apoteozy.

Sejm.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia sejmowego jest dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o przedłożeniu rządowem z projektem ustawy, zmieniającej niektóre postanowienia ustawy krajowej z 25 czerwca 1873 r. o władzach szkolnych nadzorczych. Dyskusya w tym przedmiocie rozpoczęła się już na czwartkowem posiedzeniu. Znane są w krótkim streszczeniu głosy posłów Okuniewskiego i Teliszewskiego.

Odpowiadał na nie wiceprezydent Rady szkolnej krajowej poseł Bobrzyński, podnosząc, że Rada szkolna krajowa nie przystąpiła lekkomyślnie do reformy ustawy o nadzorze szkolnym, lecz przeciwnie z całą rozwagą. Zebrała ona materyał z całego kraju, a materyał ten wykazał, że inaczej przedstawia się stan rzeczy w miastach, inaczej po wsiach, inaczej nawet w pojedynczych okolicach. Materyał wykazał jednak, że organizacya Rad szkolnych miejscowych posiada liczne braki. — Okazało się, że niektóre Rady szkolne miejscowe nie schodziły się wcale na posiedzenia, nie można się było doprosić sprawozdań i preliminarzy. Mowca stwierdza, że zadaniem reformy ustawy nie jest odciąganie szkoły od społeczeństwa, ale przeciwnie, zbliżenie jej do niego i zainteresowanie wszystkich elementów szkołą. Jeżeli p. Teliszewski przytoczył przykładowo powiat tarnobrzeski, iż tam panują inne stosunki, to jest to winą tylko uprzedzenia i tej niechęci, z jaką szkoła walczyć musi. W dawnej ustawie pod względem ekonomicznym, Rada szkolna miejscowa nie miała żadnej władzy, dziś zarządza ona faktycznie całym funduszem miejscowym w sposób zupełnie autonomiczny. Mowca podnosi następnie, że Radzie szkolnej miejscowej nie można dozwolić mięszania się do spraw dydaktycznych; jakby to wyglądało, gdyby nauczyciel miał jednego inspektora okręgowego a drugiego miejscowego, z ramienia Rady szkolnej miejscowej. Taki system doprowadziłby musiał do rozprzężenia. Dotychczasowa organizacya Rady szkolnej miejscowej była złą — to wszyscy przyznają; reforma ma na celu zrobić z tej Rady ciało żywotne; przewodniczący będzie miał odtąd szerszy zakres działania i dlatego przyznano mu też prawo pewnej egzekutywy. Reforma ustawy ma zatem na celu wzmocnienie organizmu Rady szkolnej miejscowej i uczynienie z niej istotnie pożytecznej dla szkoły instytucyi. Mowca kończy swe przemówienie wyrażeniem zapewnienia, że projekt ustawy nie ma ani żadnych celów narodowo politycznych, ani biurokratycznych. Przewodnią myślą reformy jest dobro szkoły, oraz zrozumienie, że szkoła bez życzliwej opieki społeczeństwa, istniećby nie mogła. (Oklaski).

Zapisany jest z kolei do głosu p. Antoniewicz, który zapewne dziś przemawiać będzie.

Projekt założenia osady rolniczo-poprawczej.

Lwów 25 stycznia.

(X) Na ostatniej sesyi upoważnił Sejm Wydział krajowy do zakupienia na rzecz kraju pod jak najkorzystniejszymi warunkami majątku ziemskiego lub obszaru, położonego w środkowej części kraju, w celu urządzenia osady rolniczo-poprawczej dla 150 nieletnich chłopców, a zarazem polecił przedłożyć plany i kosztorysy urządzenia takiego zakładu, oraz statut i regulamin, czyli porządek domowy osady rolniczo-poprawczej. Obecnie wystąpił Wydział krajowy przed Sejmem ze sprawozdaniem w tej sprawie, prosząc o zatwierdzenie zawartego kontraktu kupna i sprzedaży, zawartego między Wydziałem krajowym a Maryanem hr. Łosiem o kupno folwarku Bylice w pow. samborskim za sumę 124.000 złr., w celu urządzenia tamże osady poprawczo-rolniczej. Ogólne koszta urządzenia osady oblicza Wydział krajowy w następujący sposób: Kupno folwarku 124.000 złr., budynki ekonomiczne wraz z kosztami nadzoru budowy 145.000 złr., wewnętrzne urządzenie, zakupno odzieży i urządzenie warsztatów 12.000 złr., sprawienie inwentarza żywego i martwego i na kapitał obrotowy 20.000 złr., — razem zatem 301.000 złr.

Na pokrycie wydatków, połączonych z założeniem osady rolniczo poprawczej przeznaczył Sejm samoistny fundusz policyi krajowej, który wynosi obecnie 138.000 złr.; Wydział krajowy spodziewa się, że rząd udzieli na ten cel subwencyi w wysokości 50% kosztów, t. j. kwotę 150.000 złr., brakującą zaś resztę 13 000 złr. zamierza Wydział krajowy pokryć pożyczką, zaciągnąć się mającą na kupiony folwark.

Wydział krajowy sądzi, że w założonej w Bylicach osadzie rolniczo-poprawczej 150 korygendów znalazłoby dostateczne i trwałe zajęcie, że na kupionym folwarku możnaby wyprodukować dostateczną ilość wyżywienia dla wszystkich 150 korygendów, a nadto dać tyle dochodu, iżby nim można było pokryć ekonomiczną administracyę folwarku i zaspokoić inne potrzeby korygendów, jak zakupno materyałów na ubrania, przybory do nauki, na nagrody, statutem przeznaczone i t. p. Dochód zaś ze zarobku korygendów po za osadą, ze sprzedaży roślin przemysłowych, przedewszystkiem buraków cukrowych i chmielu, dochód z lasu i ze stawów, wreszcie dochód, uzyskany ze sprzedaży w warsztatach wyrobionych przedmiotów, zostałby obrócony na częściowe pokrycie kosztów zarządu zakładu, które poważną sumę, bo około 14,000 złr. rocznie wynosić będą. Dochód ten, przy wrodzonej zdolności kupić się mającego folwarku, fachowej wiedzy i sumienności zarządzie zakładu, przy dostatecznym kapitale zakładowym i obrotowym, przy dostatecznej ilości robotnika i w ogóle dobrej przy gospodarstwie możliwie w sposób jak najintensywniejszy prowadzić się mającem, powinien być, zdaniem Wydziału krajowego, bardzo znacznym i powinien pokryć po zaspokojeniu innych potrzeb przeważną część kosztów administracyi samego zakładu. Zależeć to będzie głównie od wyboru osób na kierownika zakładu i ekonoma folwarku.

Na ostatniej sesyi wyraziła sejmowa komisya życzenie, ażeby Wydział krajowy zajął się zbadaniem wychowawczego systemu Salezyańskiego X. Bosco dla zaniedbanych chłopców, który to system przyjęty został w naszym kraju w jedynym tego rodzaju prywatnym zakładzie poprawczym w Miejscu piastowskiem koła Krosna. Twórcą tego systemu u nas jest X. Bronisław Markiewicz, który wstąpił w Turynie do Salezyanów jeszcze za życia X. Bosco, zapoznał się tam praktycznie z systemem wychowania i poprawczym, a po siedmio-letnim pobycie we Włoszech powrócił do kraju i założył w Miejscu, gdzie jest proboszczem, dom dla zaniedbanych chłopców. Zakład liczy dziś 33 wychowanków: z tych 27 pochodzi z Galicyi, 6 z innych krajów. Wszyscy wychowańcy prowadzą się wzorowo, a występują z zakładu dobrowolnie, skoro są dane utrwalenia im uczciwego bytu w dalszem życiu.

Główne zasady systemu wychowawczego Salezyańskiego przyjął Wydział krajowy w statucie dla krajowej osady poprawczej z zastosowaniem oczywiście do tych głównych zasad i koniecznych dalszych postanowień, jakich wymagają istniejące co do publicznych zakładów poprawczych odrębne ustawy i przepisy, oraz względy na odrębne kategorye wychowańców, to jest sądownie, lub policyjnie poszlakowanych.

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

W miejscu na Luty	złr. 1·80
Od 1 Lutego do 31 Marca . . .	„ 3·60
(Na żądanie odsyłanym będzie dziennik do domu za odpowiednią dopłatą).	
Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Luty	złr. 2·50
Od 1 Lutego do 31 Marca	„ 5·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Luty	marek 6
Od 1 Lutego do 31 Marca	„ 12

W Podgórzu przyjmuje przedpłatę na *Czas* księgarnia Władysława Poturalskiego.

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

KRONIKA.

Kraków 26 stycznia.

— **JE. p. Minister Jaworski** wczoraj wieczorem przybył ze Lwowa do Krakowa, a dziś rano odjechał do Wiednia.

— **Sprawozdanie poselskie.** Wczoraj o godz. 12 w południe w sali Rady miejskiej złożył X. prałat Dr Chotkowski, poseł do Rady państwa, sprawozdanie z czynności poselskich wobec licznie zgromadzonych wyborców-włościan z powiatu krakowskiego. Po wyczerpującem przedstawieniu ważnych spraw, włościanie prosili szanownego posła o wyjaśnienia w kilku obchodzących ich punktach, na co otrzymali szczegółową odpowiedź. Zgromadzenie zakończyło się o g. $2^1/_2$ po południu wyrażeniem podziękowania dla X. prałata i posła Dra Chotkowskiego. Sprawozdanie z przebiegu zgromadzenia podamy w najbliższym numerze.

W tych dniach zamierza X. poseł Dr Chotkowski udać się do Wieliczki, celem złożenia sprawozdania wobec włościan-wyborców tamtejszego powiatu.

— **Uroczyste wręczenie** orderu dyrektorowi tutejszego seminaryum nauczycielskiego męskiego p. Andrzejowi Niziołowi odbędzie się jutro w sali seminaryum, po odprawionem o godz. 9 rano nabożeństwie w kościele OO. Franciszkanów. W uroczystym akcie wezmą udział profesorowie i uczniowie seminaryum.

— **Dekoracye do „Lysistraty.“** Dwie dekoracye służą za ramy do *Lysistraty*. Akty pierwszy, drugi i trzeci odgrywają się na placu przed świątynią Afrodyty, prawdopodobnie tam, gdzie dziś jeszcze stoi w Atenach świątynia Tezeusza. Dekoracye do tych aktów sporządził teatralny dekorator. Pośrodku stać będzie świątynia w greckim stylu; po bokach portyki, dom Lysistraty z terasą i dom Cynesiasa. W akcie trzecim ukaże się wspaniała komnata starożytna z widokiem na Akropol, jakim był wówczas i z dokładną reprodukcyą Partenonu. Dekoracyę tę kazała dyrekcya sporządzić w Wiedniu.

— **Walne zgromadzenia.** W dniu jutrzejszym odbędą się dwa walne zgromadzenia tutejszych instytucyj, mianowicie o godz. $10^1/_2$ przed południem zgromadzenie członków tutejszej kongregacyi kupieckiej w sali Arcybractwa Miłosierdzia, zaś o godz. 4 po południu zgromadzenie członków krakowskiego Towarzystwa strzeleckiego we własnym budynku Towarzystwa.

— **W Czytelni katolickiej polskiej** odczytał we czwartek wobec licznie zebranych członków profesor Szymon Matusiak pierwszą część swojej pracy: „O sprawie ludowej w Galicyi“. Następnie sprawozdanie składał X. Jan Badeni T. J. z ostatniego socyalistycznego zebrania robotników, w którem osobisty miał udział, a na którem zaproszono go, aby w najbliższej przyszłości przybył na zgromadzenie dla wyjaśnienia robotnikom znaczenia encykliki papieskiej, odnoszącej się do kwestyi socyalnej. Sprawozdanie to, stwierdzające fakt pocieszający, że ludność nasza robotnicza jest w gruncie religijną i nawet przywódzcy socyalizmu przed nią kryć się muszą ze swoimi bezwyznaniowymi poglądami, wywołała dłuższą a nader zajmującą pogadankę, w której głos zabierali pp. X. kan. Bukowski, adwokat Dr Markiewicz, Staszczyk i inni, a w której potrącono o kilka spraw i projektów doniosłości praktycznej.

— **Z krakowskiego Koła filologicznego.** We wtorek dnia 29 b. m. w sali 43 *Collegii novi* odbędzie się walne zebranie członków Towarzystwa, na którem prof. Dr Kazimierz Morawski wygłosi odczyt pt. „Cesarz Julian Apostata w Antyochii.“

— **Waryacye Żeleńskiego** na kwartet smyczkowy doczekały się w Wiedniu niemałego powodzenia. W ciągu kilku tygodni odegrane zostaną po raz trzeci w tym sezonie jutro, w niedzielę, na wieczorze, poświęconym muzyce kameralnej.

— **Koncert Albani,** nadwornej śpiewaczki, ze współudziałem pianistki panny Ella Pancera, odbędzie się w poniedziałek w teatrze miejskim. Hanslick, porównując Albani z Jenny Lind i Adeliną Patti, dodaje, że w *bel canto* niema dzisiaj współzawodniczki. Albani jest ulubienicą królowej angielskiej. Ella Pancera, uczennica Epsteina i Stavenhagena, w krótkim przeciągu czasu zdobyła sobie uznanie w Wiedniu, Berlinie, Lipsku itp.

— **Za duszę** śp. Feliksa Baczakiewicza, członka Rady wyższej Tow. św. Wincentego à Paulo, odprawionem zostanie staraniem tejże Rady nabożeństwo żałobne w kościele OO. Reformatów w poniedziałek dnia 28 b. m. o godz. 9 rano.

— **Ponowne próby z surowicą,** otrzymaną w Zakładzie higienicznym krakowskim z 2 koni, wykazały, jak donosi *Przegląd Lekarski*, że moc jej działania znacznie wzrosła i obecnie przekracza już $^1/_{150\,000}$, czyli jest równą, a nawet nieco większą od numeru pierwszego surowicy Behringa i od surowicy Rouxa, jak tego dowiodły zresztą próby równoczesne z tymi oboma rodzajami surowicy wykonane. Od tej chwili surowica Bujwida będzie już stosowaną w klinice pedyatrycznej prof. Jakubowskiego w szpitalu św. Ludwika w Krakowie.

— **Podziękowanie.** W imieniu Rady wyższej Towarzystwa męskiego św. Wincentego à Paulo składam najpiękniejsze podziękowanie WP. Przeworskiemu za udzielone bezpłatnie ubogim naszym, wstydzącym się żebrać, a przez nas odwiedzanym, 100 centnarów węgla a to tem bardziej jeszcze, że wszelkie nasze w tym względzie usiłowania, czynione w innych tego rodzaju przedsiębiorstwach żadnego uwzględnienia nie doznały. Prezes Rady wyższej św. Winc. à Paulo:

A. Krasiński.

— **Bal.** Dnia 3 lutego (w niedzielę), odbędzie się w pałacu Namiestnikowskim we Lwowie bal, na który liczne rozesłano zaproszenia.

Sprawa Krożańska.

(7)

(Ciąg dalszy).

Po obronie adwokata J. M. Kamińskiego zabrał z kolei głos S. A. Andrejewskij. Oto jego słowa:

Panowie sędziowie i przedstawiciele stanów!

I dziwnie i trudno mi jest bronić tych podsądnych, o bunt oskarżonych, a to dlatego, że nigdzie nie zdarzyło mi się spotkać ludzi tak fanatycznie wiernopoddanych, tak religijnie oddanych swemu władcy, jak cała ta żmudzka gromada. I nigdzie jeszcze, w żadnej nie widziano historyi, ba, czy mógł kto nawet wyobrazić sobie, ażeby, gdziekolwiekbądź na świecie, buntujący się, przy zetknięciu z władzą wykonawczą, osłaniali prawa swoje za pomocą portretu monarchy, portretu, ustrojonego wieńcem kwiatów i jak cudowny obraz unoszonego nad głowami tłumu. Nawet gubernator zawahał się przed tym rodzajem obrony. Kazał on trzymającym portrety opuścić ręce, następnie rozkazał policyi odebrać wizerunki, ale widząc, że wszyscy inni ku nim się posunęli i silniej jeszcze trzymać je zaczęli, kazał pozostawić je nietykalnemi. — Cóż to znaczy? Nie znaczyż to czasem, że ta sama siła, w imię której gubernator zjawił się, aby zdławić mniemany bunt, ta sama siła, t. j. spotkane przez niego na portretach osoby najjaśniejszych państwa — przygniotły jego samego, jego energię i mimowiednie chroniły tłum zebrany. Widzimy, że obiedwie strony trzymały się jednej i tej samej władzy, w której wyraża się — siła państwowa. — Cóż to za bunt? Nie! tu nie było rokoszu, a tylko bardzo głębokie nieporozumienie między narodem i miejscowemi władzami. Jako centrum tej sprawy stoi cesarska wola i zastanowić się należy, jak obie strony zapatrywały się na takową.

(Odniósłszy się do najwyżej zatwierdzonego, jeszcze w d. 1 kwietnia 1862 r. postanowienia zachodniego komitetu o zamknięciu klasztorów, w których znajduje się mniej niż ośmiu zakonników, obrońca wyjaśnił, że ów najwyższy rozkaz o zamknięciu krożańskiego klasztoru był wydany przez cesarza zupełnie formalnie, przyczem jednak cesarz nie przewidział niczyich cierpień przy wprowadzeniu tej tradycyonalnej ustawy, mającej za sobą już trzydziestoletnie przedawnienie. Wskazawszy następnie na niezmierne kłopoty Krożan z chwilą zamknięcia murowanego, klasztornego kościoła i na ich życzenia, obrońca mówił dalej):

Czyż może być coś logiczniejszego, skromniejszego, więcej podatnego do spełnienia nad tę prośbę! Trudno zrozumieć, dlaczego nie można jej było przedstawić do wiadomości najjaśniejszego pana? Wznowione w ostatnich czasach dyplomatyczne stosunki z rzymską Kuryą dowodzą zupełnie jasno, że polityka naszego monarchy odznacza się w tej kwestyi prawdziwie pokojowem usposobieniem i tolerancyą. Nie można sobie nawet wyobrazić, aby cesarz miał nie pozwolić na zostawienie Krożanom kościoła, w szczególności gdyby cierpienia ludu, z tego powodu powstałe, były przedstawione najjaśniejszemu panu we właściwem świetle. Ale sprawa nie poszła tą naturalną drogą i wzięła zupełnie inny obrót, prowadząc nieuniknionym krokiem do krożańskiej katastrofy. Ażeby zrozumieć taki rezultat, trzeba się zapytać: Czy najwyższy rozkaz o zamknięciu krożańskiego klasztoru był takiej doniosłości, że należało spełnić go szybko i nie odkładając, nie rachując się z żadnymi miejscowymi warunkami? Czy był naznaczony jaki termin? — Nic podobnego nie miało miejsca.

(Obrońca dowiódł następnie, że administracya odwlokła wykonanie najwyższego ukazu z d. 12 grudnia 1891 r. przez całe dwa lata i że najwyższy ukaz z d. 10 czerwca 1893 r., następstwem którego było popełnione przelanie krwi, do tej pory nie został wykonanym, bo w tym ostatnim ukazie było polecenie zburzenia gmachu kościelnego, w przekonaniu, że względnie do pierwszego ukazu, wydanego dwa lata temu, kościół jest już zamknięty, gdy tymczasem stoi on dotąd cały i nienaruszony).

Dlaczegoż, pytamy się, nie można było odroczyć jeszcze wykonania przez dwa, trzy miesiące, jak o to błagali Krożanie, choćby do tej chwili, kiedy otrzymanoby jakąkolwiek odpowiedź na ich najpoddanniejszą prośbę? No, ale prośby, podane do jenerał-gubernatora, pozostały bez skutku, „bez wyjaśnienia przyczyn,“ a te, które zostały zwrócone do monarchy, niewątpliwie niezaopatrzone jakiemikolwiek przychylnemi uwagami ze strony miejscowej władzy, przepadły wszystkie w ministerstwie spraw wewnętrznych, nie dostąpiwszy zaszczytu być przedstawionemi najjaśniejszemu panu.

Tak postąpiła administracya. Zwróćmy się teraz do narodu.

Każdy z tych licznych podsądnych posiada w swej duszy niewzruszony talizman przeciw najsurowszym nawet sądowym wystąpieniom — tym talizmanem jest żywa, straszliwa wiara w Boga. Wiara ta jest im droższą nad życie. Takiej wiary nigdzie więcej nie znajdziesz na ziemi. To nie modna chrześciańska religia Leona Tołstoja, religia, prawda, ludzka, dobroduszna, sympatyczna dla każdego rozwiniętego człowieka, ale w rzeczywistości — chłodna i rozsądna religia, z którą oprócz strojenia się w bluzę z pasem, a komicznego chodzenia za pługiem, daleko nie zajdziesz. Nie, to żywa wiara w żywego Boga — tego Chrystusa, który wszystko słyszy, co się dzieje w sercu ludzkiem, który dlatego zstępuje do świątyni z wysokości niebios, wciela się w Najświętszy Sakrament i uspokaja wszystkie nędze ludzkie, że sam jest Bogiem-człowiekiem! Podsądni, jak dzieci, w takiego właśnie wierzyli Boga-Prawodawcę, Sędziego i Nauczyciela. Ich uczono, że Bóg postawił nad nimi władcę i oni wierzyli, że ten władca myśli jednakowo z ich Bogiem. Uważając Boga nie jako urojenie, ale żywą istotę, byli bezwarunkowo przekonani, że on z taką samą, jak oni miłością, stara się o zachowanie dla nich takiej świątyni, gdzieby oni przez długie jeszcze lata mogli wznosić ku niemu swe modły. Gdy wtem taką świątynię unicestwiają! Czy serca ich nad tem cierpieć nie miały? Czy to serce mogło nie słyszeć Bożego wezwania: Dzieci moje! kto we mnie wierzy, ten uratuje świątynię moją — dla mnie!! Nie ulega wątpliwości, że tych wezwań z wysokości podsądni nie mogą wyrazić żadnemi wyrazami i my nie możemy przedstawić sądowi świadków, mogących potwierdzić to wezwanie. Ale każdy wierzący niewątpliwie musiał doświadczać tego na sobie, w głębi swojej duszy. I tak Krożanie, przekonawszy się o prawdziwem niebezpieczeństwie, grożącem ich kościołowi, udali się z prośbami do wszystkich władz — od bliższej do wyższej. Ustanowili z pośród siebie religijną straż, dniem i nocą strzegącą świętości ich kościoła, aż do otrzymania cesarskiej odpowiedzi.

Zetknięcie się z X. Możejką w żadnym razie nie może być dowodem usposobienia tłumu w stosunku do rządu; ksiądz, według pojęcia podsądnych, powinien był cierpieć również jak i oni, on stanowił z nimi całość; to wewnętrzna, rodzinna rozprawa trzody z pasterzem, nie mająca nic wspólnego z władzą świecką. I w czemże to oni objawili swój buntowniczy opór przed ziemską władzą? Strzeżenie kościoła przez lud było wyrażone w takiej formie, że ani jeden człowiek, zdolny pojąć, co to jest ludzka masa i umiejący oddziałać na nią odpowiednimi środkami, żaden z tych ludzi nie mógłby obawiać się ujawnienia siły fizycznej tego tłumu. Ludzie ci bezprzestannie odprawiali w świątyni chrześciańskie nabożeństwo. Żalili się niebu ze swoich cierpień i wierzyli w miłosierdzie swego cesarza. Oni uważali siebie być duchowo niedostępnymi, co w ich przekonaniu było daleko ważniejszem od wszelkiego uzbrojenia. I rzeczywiście byli oni zupełnie bezbronni. Oni zdawali się mówić każdemu, ktoby ich napadł w świątyni: „bierzcie, wygnajcie nas, jeśli starczy wam na to odwagi i sumienia, dobrowolnie jednak nie pójdziemy — dopokąd nie otrzymamy odpowiedzi od cesarza. A jak otrzymamy — rozejdziemy się pokornie.“ A więc gubernatorowi pozostawało zastanowić się, cóż trzeba zrobić z tym tłumem? Jak na niego podziałać? Isprawnik nie mógł się zdecydować na żaden stanowczy środek — dlaczego? Czyż i on nie miał możności uciec się do siły wojennej? Czy też może jego ranga za mała? Czy nie było tu czasem innej przeszkody, czegoś, ku czemu nawet najśmielszemu administratorowi sięgnąć nie stanie odwagi — tej niewidzialnie unoszącej się nad tłumem podwójnej zasłony — Boskiej i cesarskiej?

Jeszcze na miesiąc przed przyjazdem gubernatora do Kroż dowiedział się on o takim stanie rzeczy. Gubernatorowi raportowali: tłum nie rozejdzie się dobrowolnie, dopokąd nie dostanie odpowiedzi na swą najpoddańszą prośbę. Pan Klingenberg przyjął do wiadomości tylko pierwszą część zdania: nie rozejdzie się dobrowolnie. I postarał się o fizyczną siłę, aby złamać opór. A dlaczegóż to nie można było zająć się drugą częścią doniesień. Trzeba było przynajmniej zebrać dowody, czy proszący otrzymali piśmienne odpowiedzi na to, czy sprawa ich doszła do cesarza. Zapytywaliśmy o to p. Klingenberga i okazało się, że on wcale nie troszczył się o wyjaśnienie tej kwestyi przed wyjazdem do Kroż. A tymczasem on tam powiedział, że wszystkie prośby są unieważnione, dowiedliśmy jednak tutaj, że tak nie było: aż do dnia katastrofy wiele próśb nie było wcale rozpatrywanych nawet w ministeryum, a ani jedna z nich nie doszła do rąk monarchy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— **Obiad.** Przedwczoraj o godz. 7 wieczór odbył się u JE. Marszałka krajowego ks. Eustachego Sanguszki obiad, w którym, prócz dostojnego gospodarza, wzięli udział Ich Ekscelencye: P. Minister Apolinary Jaworski, p. Namiestnik hr. Kazimierz Badeni, X. Arcybiskup Issakowicz, X. Metropolita Sembratowicz; posłowie: Dawid Abrahamowicz, Dr Franciszek Hoszard, Dr Józef Wereszczyński, Stanisław hr. Tarnowski, Stanisław hr. Stadnicki, Dr Tadeusz Skałkowski, Józef Męciński, Roman hr. Potocki, Stanisław Brykczyński, Dr Gustaw Romer, Stanisław Szczepanowski, Witold Rogoyski, Szczęsny hr. Koziebrodzki, X. Tytus Kowalski i Dr Damian Sawczak.

— **Adres dla księcia Sapiehy** wręczony zostanie we środę dnia 30 b. m. Podpisów zebrano około 200.000. W dniu 30 b. m. o godz. 11 zbiorą się wszyscy delegaci w sali ratuszowej, zkąd wyruszą do pałacu księcia Sapiehy i tam o godz. 1 w południe nastąpi po przemowach wręczenie księgi adresowej.

— **W sprawie jednorocznych ochotników.** Według rozporządzenia ministra wojny z dnia 17 b. m., jednorocznym ochotnikom, którzy złożyli egzamin na oficerów rezerwowych, i sądząc z całego ich postępowania, posiadają warunki do awansu, może być przy ukończeniu roku czynnej służby nadaną ranga tytularnych sierżantów *(Feldwebel)*, lub ranga z powyższą stojąca na równi (np. wachmistrzów). Nadanie rzeczywistej rangi takiej przy wyżej przytoczonej sposobności, zależne jest u jednorocznych ochotników, którzy po złożeniu egzaminu na oficerów rezerwowych pozostają nadal w służbie, od stosunków w etacie czynnej służby, u tych zaś, którzy przechodzą do rezerwy, od zapotrzebowania na wypadek wojny.

— **Wybór uzupełniający** posła do Izby deputowanych Rady państwa z kuryi większych posiadłości okręgu wyborczego Rzeszów-Kolbuszowa-Nisko-Łańcut-Tarnobrzeg-Ropczyce, rozpisany został na 18 lutego b. r. Posłem z tego okręgu był dotąd Jan hr. Stadnicki, który — jak wiadomo — niedawno powołany został do Izby panów.

— **Oświadczenie.** Otrzymujemy następujące pismo: Wny Panie Redaktorze! Wskutek uchwały sejmowego klubu autonomistów upraszam W-go Pana o umieszczenie w swoim dzienniku doniesienia, że klub autonomistów nie pozostaje w żadnym stosunku z redakcyą *Gazety Narodowej*.

W imieniu klubu
Wojciech Dzieduszycki,
przewodniczący.

— **Pomoc dla Nowego Sącza.** Jak wiadomo miasto Nowy Sącz dotknięte zostało w kwietniu z. r. wielkim pożarem, który znaczną ilość rodzin pozostawił bez dachu, a nadto spowodował upadek miasta. Gminę m. N. Sącza czeka obecnie niepokryty wydatek w kwocie 296.000 złr. na przeprowadzenie budowli i regulacyę miasta i w tym celu wniosła do rządu prośbę o pomoc, zaś do Wydziału krajowego o wyjednanie w Sejmie bezprocentowej pożyczki w kwocie 200.000 złr., zwrotnej w 20 latach. Wydział krajowy postanowił przedstawić Sejmowi powyższą petycyę z wnioskiem, aby kraj przyjął obowiązki opłacania bieżących odsetek od pożyczki 200.000 złr. przez gminę m. N. Sącza na cele odbudowania miasta zaciągnąć się mającej, a to przez lat 20. Wydział kraj. wyraził przekonanie, iż wskutek przyjęcia na fundusz krajowy odsetek, gmina wobec jej stosunkowo pomyślnego stanu majątkowego, żądaną pożyczkę i bez poręki kraju będzie mogła uzyskać. Rada gminna m. N. Sącza zastosowała się już do warunków przez Wydział krajowy przedstawionych i wniosła ponowną prośbę o przyjęcie na fundusz kraj. obowiązku opłaty odsetek od pożyczki. Odnośne sprawozdanie Wydziału krajowego przedłożone ma być dziś Sejmowi i odesłane zostanie do komisyi budżetowej.

— **Śluby.** W dniu 23 bm. odbył się w kościele parafialnym w Bóbrce ślub p. Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego, ordynata na Wysuczce, z panną Klementyną Rudnicką, córką znanej literatki Zofii z Mrozowickich i śp. Teodora Lis Rudnickich. Po obrzędzie ślubnym dokonanym przez proboszcza miejscowego, X. Tylla, odbyła się w Strzałkach, majątku rodzinnym pp. Rudnickich, wspaniała uczta weselna, podczas której odczytano mnóstwo listów i przeszło 200 telegramów gratulacyjnych.

Onegdaj, d. 23 bm., o g. 11 zrana, pobłogosławiony został w Częstochowie związek małżeński panny Teresy Karskiej, córki właściciela dóbr Stanisławów i Wyszmontów w pow. opatowskim, Józefa Karskiego i Maryi z br. Horochów, z p. Kazimierzem Załęskim, synem zamieszkałych obecnie we Lwowie b. radcy Dyrekcyi szczegółowej Tow. kred. ziem. w Radomiu Juliusza i Karoliny z hr. Dzieduszyckich.

— **Jenerał Galliffet** przeniesiony został w stan spoczynku. Oto wiadomość, której dzienniki paryzkie poświęcają obszerne artykuły. Na podstawie ustawy z roku 1875 Galliffet ustępuje dlatego ponieważ, przekroczył 65 rok życia i ponieważ nie miał szczęścia tak jak jenerałowie Saussier i Billot „dowodzić armią na polu bitwy“. Redakcya *Matin* ofiarowała jenerałowi Galliffet świetne warunki, aby przystąpił obecnie do grona redakcyi dziennika jako współpracownik wojskowy. Galliffet odrzucił propozycyę w grzecznym liście, w którym oświadcza, że pragnie resztę życia przepędzić w spokoju. List kończy się słowami: „Mój następca zdolniejszy jest odemnie. W swoim czasie powiedzą to samo o jego następcy. Na tem polega postęp“. Nie brak ironii i melancholii w tej uwadze.

— **Domniemany grób Aleksandra Wielkiego.** Niedawno rozpoczęto starania u rządu egipskiego o pozwolenie przedsięwzięcia robót wykopaliskowych pomiędzy meczetem Daniela i Aleksandryą. Roboty te obudziły żywe zainteresowanie w kołach uczonych badaczów starożytności z tego powodu, iż w pomienionej miejscowości znajdować się ma grób Aleksandra Wielkiego. Jak wielu starożytnych pisarzów zgodnie podaje, zwłoki Aleksandra przewieziono w złotym sarkofagu z Babylonu do Aleksandryi, gdzie też je pogrzebano. Juliusz Cezar, Oktawian, Caligula, Septimus Severus i wielu innych mieli oglądać ów sarkofag. — Jeden z władców z domu Lagidów jak podaje późniejsza kronika, będąc w potrzebie pieniężnej, rozkazał przetopić złoty sarkofag i zastąpić go szklanym. Na tem kończą się wiadomości o grobowcu wielkiego wodza macedońskiego. Pomiędzy ludem jednak utrzymało się przekonanie, iż wzgórze koło Aleksandryi kryje w swem wnętrzu grób Aleksandra Wielkiego.

Na początku bieżącego stulecia wzniósł u stóp tego wzgórza Mohamed Ali meczet, zwany meczetem Daniela. Studya topograficzne nad położeniem starej Aleksandryi wykazały, że mauzoleum, w którem złożono zwłoki wielkiego władcy macedońskiego, znajdowało się właśnie w tem miejscu, gdzie teraz wznosi się owo wzgórze. Z biegiem czasu zaczęły opowiadać rozmaite osoby, iż dostawszy się do podziemi meczetu, a ztamtąd przez długi korytarz do pewnego rodzaju krypty, zauważyli w tej ostatniej szklany sarkofag, mieszczący w sobie zwłoki mężczyzny. Szczególną uwagę zwróciło w r. 1850 opowiadanie pewnego Greka, który twierdził, iż doszedł podziemnym korytarzem do drzwi krypty, w której przez szpary dojrzał wielką skrzynię szklaną. W skrzyni tej miał widzieć ów Grek ciało mężczyzny w półsiedzącej postawie, z dyademem na głowie. Grek ten, który służył w konsulacie rosyjskim, zdał dokładnie sprawę z tego, co widział, rosyjskiemu konsulowi jeneralnemu, oraz grecko-prawosławnemu patryarsze.

Przed kilku znów laty ogłoszona została nowa wiadomość w tym względzie. Przy restauracyi wewnętrznej ściany meczetu, runęła pewna część tej ściany, a przez wyłom ten ukazał się długi korytarz podziemny. Robotnik, zatrudniony przy restauracyi meczetu, wszedł w ten korytarz; nie mogąc jednak znaleść jego końca i bojąc się zabłądzić, powrócił napowrót. Gdy się rozeszła, wskutek jego opowiadań, wiadomość o tym korytarzu, władze nakazały zamurować wszystkie wejścia do podziemi meczetu. Pewien egipski uczony, który zajmował się przez 20 lat studyami topograficznemi, zwiedził wnętrze meczetu i skonstatował, iż gmach ten znajduje się na terytoryum dawnej Aleksandryi. Dotarł też do różnych galeryj podziemnych, budowanych z kosztownego materyału kamiennego. Zdaniem jego, przejścia podziemne pochodzą z czasów starożytnych. Na zasadzie różnych danych doszedł też ów badacz do przekonania, iż galerye muszą prawdopodobnie prowadzić do grobu Aleksandra wielkiego. Zabrał się już właśnie do gruntownych badań w tym kierunku, lecz otrzymał rozkaz zaprzestania swej pracy. Dotychczas odmawiano pozwolenia na poszukiwania archeologiczne przeważnie z tego powodu, że w pobliżu meczetu znajdują się grobowce wielu członków rodziny Mehemed Alego. Byłoby pożądanem w interesie nauki, aby obecne starania o zezwolenie na poszukiwania archeologiczne odniosły pomyślniejszy skutek niż poprzednie. Gdyby nawet poszukiwania nie doprowadziły do odnalezienia zwłok Aleksandra wielkiego, można się spodziewać przy tej sposobności innych ważnych odkryć archeologicznych.

— **Nekrologia.** Seweryna z hr. Szembeków Czaykowska zmarła w Krakowie w dniu 25 b. m., licząc lat 85. Zmarła słynna niegdyś z piękności i z wytwornej elegancyi, znana była w szerokich kołach towarzyskich miasta naszego i Polski. Wykształcenie i uprzejme obejście jednały jej licznych przyjaciół, tem łatwiej, że do późnej starości zachowała zupełną świeżość umysłu, żywo interesując się wszystkiemi objawami życia społecznego, ruchu umysłowego i artystycznego. Cenne też były jej zbiory dzieł sztuki i zabytków starożytności. Należały one oddawna do osobliwości Krakowa, budzących ciekawość amatorów i turystów nawet zagranicznych. Zbiory swoje zapisała zmarła podobno jednej z instytucyj publicznych. Ze śmiercią ś. p. Seweryny Czaykowskiej schodzi z widowni jedna z ostatnich już postaci starego Krakowa, przedstawicielka jego tradycyi, dawnej ogłady i zwyczajów towarzyskich. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę 27 b. m. o godz. 3 po południu z domu przy ul. Szewskiej, L. 12 wprost na cmentarz.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W niedzielę 27 b. m.: *Madame Sans-Gêne*, komedya w 4 aktach W. Sardou.

W poniedziałek 28 b. m.: Koncert Albani i Elli Pancera, pianistki.

— Dnia 25 stycznia pochmurno, wieczorem trochę śniegu; termometr od —3·5 doszedł do —2·7 C. Barometr się podnosi; o godz. 7 rano dnia 26 stycznia stan jego był 728·2 mm., termometru —0·6 C. Wiatr południowo-zachodni.

W niedzielę dnia 27 stycznia: św. Jana Złotoustego; w poniedziałek dnia 28 b. m.: św. Karola W. i Walerego.

Ostatnie wiadomości.

Na czele wczorajszego numeru *Kraj* petersburski zamieszcza następujący artykuł: „W sobotę przybył do Warszawy nowy jenerał gubernator, jenerał-adjutant hr. Paweł Szuwałow, którego poprzedziła opinia, jako męża stanu wielkich przymiotów umysłowych i moralnych. Podług zgodnych relacyj pism warszawskich, przyjęcie Jego Ekscelencyi przez ludność miejscową było poważne i życzliwe. Wierzymy, że odtąd taka właśnie powaga i spokój, wolne od zbytecznej i nieroztropnej demonstracyjności, będą modłą dalszego naszego postępowania w okolicznościach podobnych. Postarajmy się dowieść, że niesłusznie posądzono nas o bezprzedmiotowy i szowinistyczny optymizm, o budowanie „zamków na lodzie“, o nierachowanie się z okolicznościami i z logiką faktów. Powinniśmy przekonać nawet niechętnych, że ten prąd umiarkowany, który ogarnął szerokie warstwy polskiego społeczeństwa, nie jest sztucznym fajerwerkiem jednodniowej egzaltacyi, obliczonym na efekt zewnętrzny, ale rezultatem poważnego wewnętrznego procesu, jaki w nas zaszedł. Cnotę, umiarkowanie i trzeźwość powinniśmy w sobie szczepić i pielęgnować dlatego, że są nam potrzebne wszędzie i zawsze, czy słońce świeci, czy chmury zalegają widnokrąg, że są potrzebne dla nas samych na nasz własny domowy użytek, a nie na pokaz i nie jako przedmioty targu. Pamiętajmy, że umiarkowanie społeczeństwa nie może zależeć od zmiennej aury stosunków zewnętrznych, bo inaczej i ono owoców nie wyda i nikt w jego szczerość nie uwierzy.“

Prawit. Wiestnik donosi, iż naczelnik sztabu jeneralnego Obruczew i jego pomocnik otrzymali ordery legii honorowej: pierwszy z wstęgą, drugi z brylantami.

Stan zdrowia ministra spraw zagranicznych Giersa ma być niebezpieczny.

Nowosti podają w formie pogłoski o mających nastąpić zmianach w zarządzie administracyjnym w Warszawie. Wydatne stanowisko ma zająć gubernator charkowski Petrow. Mówią także o nowym dyrektorze teatrów.

Na zjeździe pracujących na polu drukarstwa podczas wystawy drukarskiej ma także, jak mówią, być poruszona kwestya cenzury.

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 26 stycznia. (Sejm). Początek posiedzenia o godz. 11 m. 25. Sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie założenia w kraju osady rolniczo-poprawczej dla 150 nieletnich chłopców, przekazano komisyi administracyjnej, a sprawozdanie w przedmiocie prośby gminy m. N. Sącza o subwencyę na odbudowanie spalonych części miasta. do komisyi budżetowej. Następnie uchwalono ustawę w sprawie uzupełnienia regulacyi potoku Kisieliny.

W dalszym ciągu rozprawy nad ustawą o władzach szkolnych nadzorczych, zabrał głos Antoniewicz. Staje on w obronie autonomii Rad szkolnych miejscowych i dochodzi do wniosku, że ustawa ma na celu latynizacyę i polonizacyę ruskich dzieci. Teliszewski polemizował z wywodami Bobrzyńskiego, poczem Barwiński przemawiając za ustawą podniósł, iż fonetyka i nauka obu języków krajowych w ruskich szkołach jest pożyteczną. Huryk oświadcza, że wolałby, aby ustawa nie przyszła do skutku.

Sprawozdawca Wojciech Dzieduszycki polemizuje z wywodami przeciwników ustawy i odpowiada ruskim posłom, iż nieprawdą jest, jakoby nauka języka polskiego była dla ludu ruskiego niedostępną; owszem lud język ten z łatwością sobie przyswaja.

Następnie przystąpiono do dyskusyi szczegółowej, podczas której Antoniewicz i Teliszewski stawiali poprawki do każdego niemal paragrafu. Do 5 paragrafu włącznie przyjęto ustawę według wniosków komisyi bez zmiany.

Odczytano następujące wnioski:

1) Żardeckiego o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby przy dalszej akcyi kolei lokalnych, wziął pod rozwagę kolej Przeworsk-Dynów-Sanok.

2) Czyżewicza o utworzenie we Lwowie zakładu bakteryologicznego;

3) Skałkowskiego o przedłożenie projektu regulacyi Dniestru;

4) Krzysztofowicza o rozszerzenie stacyj doświadczalnych w Dublanach;

5) Czaykowskiego o wydanie opinii, iż naglącą jest potrzeba uchwalenia ustawy o swojszczyznie;

Mizia interpeluje komisarza rządowego z powodu obciążenia gmin kosztami z pospolitego ruszenia.

Rey interpeluje komisarza rządowego, czy właściciele gorzelni rolniczych otrzymają rychło resztę kontyngentu.

Koniec posiedzenia o godz. 3½. Następne odbędzie się w poniedziałek o godz. 2 po południu.

Wiedeń 26 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego wystąpił radca dworu, prof. Drasche, silnie przeciwko leczeniu surowicą krwi, oświadczając, że dotychczasowe próby, szczególniej w Niemczech, wypadły zupełnie niepomyślnie. Radca dworu, prof. Widerhofer, bronił leczenia surowicą, oświadczając, że jest obowiązkiem każdego lekarza używać tego środka, o którego skuteczności mowca jest najsilniej przekonany.

Berlin 26 stycznia. *Börsen Ztg* utrzymuje stanowczo, że Herbert Bismarck wstąpi napowrót do służby dyplomatycznej i otrzyma posadę ambasadora w Petersburgu.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 26 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu odpowiadał namiestnik na interpelacyę Schoeffla o stanie cholery w Galicyi. O tajeniu cholery przez rząd nie może być mowy; od kwietnia bowiem roku 1894, ogłaszane były regularnie biuletyny o stanie cholery. Namiestnik wykazuje cyframi, że zeszłoroczna cholera mniej pochłonęła ofiar, niż epidemie w latach 1866 i 1873. Już w tem jest dowód, że także w Galicyi przeprowadzone były zarządzenia ochronne. Pod względem sanitarnym należy zaznaczyć w Galicyi olbrzymi postęp. Świadczy za tem fakt położenia tamy zawleczeniu cholery na Szląsk i Morawę. Szczegółowo co się tyczy Austryi dolnej, obawa przed cholerą, wobec poczynionych zarządzeń, jest najmniej usprawiedliwioną.

Wiedeń 26 stycznia. Przy końcu dzisiejszego posiedzenia Sejmu dolno-austryackiego odbyła się burzliwa scena. Pos. Gregorig wystąpił w gwałtownej przemowie przeciw przewodniczącemu jednej z okręgowych Rad ubogich, który stanowisko swoje otrzymał tylko dla osobistych stosunków z poszczególnymi członkami wydziału krajow. Marszałek grozi mu odjęciem głosu. Gregorig przechodzi do omówienia faktu, nazywając takie postępowanie „Lumperei“. Marszałek odebrał mu głos i opuścił swoje miejsce. Posiedzenie zostało zamknięte wśród wielkiej wrzawy w całej Izbie. Najbliższe posiedzenie we wtorek.

Wiedeń 26 stycznia. *N. W. Tagblatt* donosi, że Cesarz wyjedzie 6 lutego do Cap St. Martin, gdzie zabawi do końca tego miesiąca.

Wiedeń 26 stycznia. Nowo mianowany ambasador turecki Gali-bey wręczył dsisiaj Cesarzowi na uroczystej audyencyi swoje listy uwierzytelniające.

Wiedeń 26 stycznia. Prezes ministrów, Banffy, i minister skarbu, Lukacz, przybywszy tu dzisiaj, złożyli wizyty Kalnokyemu, prezesowi ministrów, Windischgrätzowi i innym ministrom. Banffy przyjęty będzie jutro przez cesarza na prywatnej audyencyi, a w poniedziałek przedstawi się członkom domu cesarskiego.

Wiedeń 26 stycznia. Król serbski przybył tu dzisiaj rano, w przejeździe do Paryża. Na dworcu kolei państwowej weszli do wagonu królewskiego poseł serbski, Simicz, minister spraw zagranicznych, Bogicewicz, i poseł serbski w Petersburgu, Michajłowicz. Następnie udał się król w ich towarzystwie na dworzec kolei zachodniej, zkąd wyruszył w dalszą podróż. Nieobecność króla w kraju trwać będzie około miesiąca.

Praga 26 stycznia. Wczoraj toczyły się pod przewodnictwem hr. Kurta Zedwitza obrady komisyi sejmowej nad projektem rządu o utworzeniu wekelsdorfskiego okręgu wyborczego do Sejmu. Po otwarciu dyskusyi przypomniał p. Pacak, że z powodu ustanowienia sądu powiatowego w Wekelsdorfie wniesiono postawienie ministra w stan oskarżenia. Nie godzi się tego rodzaju sprawami drażnić nieustannie ludności. Niemcy popierają reakcyę w sojuszu z wielką własnością. P. Dworzak, przypominając stan wyjątkowy, panujący w Pradze, zaznacza, jak smutne są wyniki tego, że Niemcy nie pragnęli iść wspólnie z Czechami. Staroczesi, po oświadczeniu, iż nie chcą brać udziału w obradach nad tą kwestyą, opuścili salę. Niemieccy posłowie Funke i Langer wywodzą, że nie można popieraniu rozsądnego projektu rządowego nadawać miano reakcyi. Jest rzeczą niezbędną, okręgi raz już utworzone, wcielać do ordynacyi sejmowej. Obaj mowcy odpierają ataki młodoczechów na koalicyę, której pogłębienie nie jest konieczną potrzebę. — W tej samej myśli przemawiał referent hr. Zedwitz. Sprawozdawca odpierał przedewszystkiem zarzut jakoby wielka własność była reakcyjną. To, co jest rozsądne, nie może być reakcyjne. W końcu uchwaliła komisya projekt wszystkiemi głosami przeciw głosom Młodoczechów. Dr Pacak zgłosił w imieniu Młodoczechów wniosek mniejszości.

Tryest 26 stycznia. Sejm uchwalił jednogłośnie wniosek, aby wystosować do rządu i parlamentu petycyę, żądającą odjęcia duszpasterzom prawa prowadzenia ksiąg metrykalnych i powierzenia tej funkcyi administracyjnym władzom państwowym, względnie władzom gminnym. Reprezentant rządu podniósł, że kontrola nad prowadzeniem ksiąg metrykalnych jest w ustawie dostatecznie przewidziana, oraz że duszpasterze posiadają wyższe wykształcenie, niż naczelnicy mniejszych gmin; formalnie jednak nie sprzeciwił się wnioskowi.

Berlin 26 stycznia. Cesarz odwiedził wczoraj kanclerza Hohenlohego i zabawił u niego dość długo.

Berlin 26 stycznia. Wczoraj w południe odbyło się w obecności pary cesarskiej i cesarzowej Fryderykowej w sali rycerskiej zamku królewskiego wbijanie gwoździ i poświęcenie sztandaru, udzielonego drugiemu pułkowi huzarów gwardyi przybocznej. Cesarz wybrał na tę uroczystość dzień wczorajszy, jako rocznicę ślubu cesarzowej Fryderykowej, która jest szefem pułku. Nadto wzięli udział w uroczystości trzej najstarsi cesarscy książęta, bawiący w Berlinie członkowie rodziny królewskiej, książęta i jeneralicya. Proboszcz wojskowy Richter dokonał, w asystencyi proboszcza Assmanna, aktu poświęcenia sztandaru.

Paryż 26 stycznia. Ribot odbył wczoraj konferencyę z Melinèm, Poincarèm i Bourgeoisem. Obie radykalne grupy postanowiły popierać każdy radykalny gabinet.

Paryż 26 stycznia. Ribot był wczoraj przed południem u Brissona, a po południu ma konferować z Challemel-Lacourem. W kołach parlamentarnych panuje przekonanie, że Ribot otrzyma tekę spraw wewnętrznych, a inni ministrowie zatrzymają swe teki, mianowicie: Hanotaux spraw zagranicznych, Leygues oświaty, Poincaré finansów i Barthou robót publicznych. Tekę sprawiedliwości ma otrzymać Bourgeois. Zapewniają, że Ribot załatwi rzecz szybko i jeszcze w ciągu wieczora uda się powtórnie do prezydenta Faure'a.

Paryż 26 stycznia. W Wogezach sroży się gwałtowna śnieżyca. Komunikacya na wielu liniach kolejowych przerwana.

Bern 26 stycznia. Śniegi tamują znowu komunikacyę kolejową. Linia Simplon-Splügen-Bernhard jest nie do przebycia.

Rzym 26 stycznia. Wobec fantastycznych pogłosek o nowej wyprawie do Afryki, oświadcza *Riforma:* Oddział wojska, przeznaczony do Afryki nie przenosi liczby 200 żołnierzy. Ma on na celu zastąpić tych, którzy otrzymali urlopy, oraz wypełnić małe straty, poniesione w ostatnich potyczkach.

Rzym 26 stycznia. Ajencya Stefaniego donosi z Massawy: Jenerał Baratieri został owacyjnie przyjęty przez władze cywilne, wojskowe i duchowne, oraz przez sąsiednie szczepy, które przybyły pod wodzą swych naczelników. Jenerał Baratieri udał się wśród grzmotu dział na czele wojska i w otoczeniu ludu przed ołtarz, wzniesiony na placu publicznym, gdzie prefekt apostolski wypowiedział podniosłą przemowę. Następnie odprawił tenże *Te Deum* z błogosławieństwem, podczas którego wojsko defilowało wśród dźwięków marsza królewskiego.

Petersburg 26 stycznia. Ukaz cesarski rozporządza, że z funduszów państwowych mają być rocznie rozdzielane 50.000 rubli dla potrzebujących pomocy uczonych, literatów i dziennikarzy, jako jednorazowe zasiłki lub dożywotnie wsparcia.

Petersburg 26 stycznia. Rada gospodarstwa rolnego, roztrząsając na drugiem swojem posiedzeniu kwestyę wykształcenia agronomicznego, powzięła następującą rezolucyę: „Rada jest zdania, że szkoła ludowa może służyć za jeden z ważniejszych rozsadników umiejętności agronomicznych, lecz nie przez włączenie do swojego programatu teoretycznych wiadomości o gospodarstwie rolnem, ale przez żywą i praktyczną działalność nauczyciela, jako wykształconego gospodarza rolnego; dlatego też potrzeba postarać się o zaopatrzenie szkoły w potrzebny jej obszar gruntu i środki niezbędne do samodzielnego nauczycielskiego gospodarstwa.“

Londyn 26go stycznia. Parowiec „Escurial“, który wyruszyć miał do Rjeki, zatonął przy Portreath. 12 osób zginęło.

Belgrad 26 stycznia. Król serbski wyjechał wczoraj wieczorem orient-expressem do Paryża. Proklamacya królewska powierza rejencyę radzie ministrów.

Jenerał Pantelicz zamianowany został posłem w Berlinie. Mijatowicz, obecnie poseł w Bukareszcie, przeniesiony został w tym samym charakterze do Londynu, w Bukareszcie zaś zastąpi go pierwszy szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych Kosta Kristicz. Były minister handlu Łazarz Jovanowicz, mianowany został jeneralnym konsulem w Salonice.

Yokohama 26 stycznia. Według urzędowej depeszy jenerała Nodzu, napadł nieprzyjaciel w d. 17 b. m. w liczbie 8.000 ludzi pod wodzą jenerała Changa na prawe, a w liczbie 6.000 ludzi pod jenerałem Tivi na lewe skrzydło armii japońskiej. Po bitwie znaleziono 21 poległych, między nimi 2 oficerów. Krajowcy mówią, że Chińczycy stracili przeszło 100 ludzi. Chińczycy rozłożyli się obozem pod Chang-hu-tai i Yen-tai, a nazajutrz rano cofnęli się na północ.

Od Administracyi „Czasu.“

Dla głodnych dzieci złożono pod literą W. 3 złr.

Dla podupadłego obywatela ziemskiego nadesłano pod lit.. L. Z. 1 złr., K. Lgocka 5 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 26 stycznia. 2 g. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	100 80	Anglobank	184 25
Renta austryac. srebrna „	100 75	Union	317 50
Renta austryac. 4% złota	125 60	Bankverein	157 25
Renta austryac. 4% koronowa	101 15	Akcye Länderbank.	283 80
Akcye ban. austr.-w.	1061	„ kol. Kar. Lud.	218 75
„ kredytowe	413 50	„ „ lwowsko-czerniow.	298 —
Londyn	124 25	„ „ połudn.	105 —
Napoleony	9 86	Elbethal	274 —
Dukaty	5 81	Nordbahn	3490
Marki	60 80	Staatsbahn	397 62
4% Renta węg. kor.	99 15	Alpin	93 —
4% „ „ złota	124 75	Akcye tytoniowe	232 —
Losy prem węg.	158 50	Ruble	138 25
Losy tureckie	74 70		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 26 stycznia.

Banknoty austr.	164 30	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	164 20	Renta włoska	87 10
Banknoty ros.	219 30	Akc. austr. kred.	261 —
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Adres Administracyi, Drukarni i Redakcyi „Czasu“
ul. ś. Tomasza 32 i ul. ś. Marka 35 w Krakowie
Telefonu Nr 50.

OGŁOSZENIE.

W kraj. szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok szkolny 1895/6 z dniem 1 kwietnia 1895 r.

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników, uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich. Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który: 1) wykaże się, że przynajmniej 15 rok życia ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów; 2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży egzamin wstępny, służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej jedno roczną praktykę ogrodniczą, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 165 złr. w. a. rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre obuwie juchtowe.

Podania o przyjęcie wnosić należy **najdalej do 15 marca b. r. do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie**, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień. (265-1-3)

Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie.

Dwudzieste siódme nadzwyczajne

Ogólne Zebranie

AKCYONARYUSZY

BANKU GALIC. DLA HANDLU I PRZEMYSŁU

odbędzie się

w sobotę dnia 16 lutego 1895 r. o godzinie 5ej po południu w lokalu Banku pod L. 25 w Rynku głównym w Krakowie.

Porządek dzienny obrad:

1) Zagajenie posiedzenia.
2) Wniosek Zarządu co do podwyższenia kapitału akcyjnego po nad dwa miliony zł. w. a. w myśl § 7 statutu.
3) Wybory do Rady Zawiadowczej.

Każdych 5 akcyj nowej emisyi, lub 50 emisyi dawnej z dnia 25 czerwca 1881 r. daje jeden głos.

Celem głosowania na Ogólnem Zebraniu akcye składane być mają od daty niniejszego ogłoszenia do włącznie 1 lutego 1895 r. w kasie Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie — w godzinach urzędowych.

Na karcie wstępu wyrażoną będzie ilość głosów, jaką posiada osoba mająca wstęp na Ogólne Zebranie.

Kraków, dnia 21 stycznia 1895 r.

Zarząd.

(Przedruk nie będzie płacony). (233)

Czcionkami Drukarni „Czasu.“
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.
Rządca Drukarni Józef Łakociński.